JAN BEŁCIKOWSKI
ppor.

SAMO SŁOŃCE

DRAMAT DYONIZYJSKI.

RADOM
Druk „Jan Kanty Trzebiński" — 365.
1920.

JAN BEŁCIKOWSKI
ppor.

Samo Słońce

DRAMAT DYONIZYJSKI.

RADOM
Druk „Jan Kanty Trzebiński" — 365.
1920.

Rzecz osnuta na takiej legendzie: Pewna bogini zakochała się w Filipie Macedońskim, ale ten miłością jej wzgardził.

Bogini zapłonęła zemstą, której ofiarą miał paść syn Filipa, Aleksander Wielki.

Bogini miała córkę Elis, pocałunek Elis był zabójczym.

Otóż ta Elis była przeznaczoną na narzędzie zemsty, zranionej w swoich uczuciach matki.

Wypadek zdarzył, że Aleksander polując w górach dostrzegł nad strumykiem Elis i kazał ją przyprowadzić na swój królewski dwór.

Ale Elis zakochała się w Aleksandrze.

I tu rodzi się w jej sercu walka duchowa, ponieważ Elis jest świadoma zabójczej mocy swego pocałunku.

ODSŁONA I-sza.

Przed namiotem Aleksandra Wielkiego. Flora grecka.

Scena I-sza.

(Elis, jej matka, po prawej i po lewej chóry).

Matka.

Czy znasz ty, Elis, Fatum, co gromami pała,
A przed nim, klęcząc drży natura cała
I dłoń ku niemu wyciąga błagalną
Przez krasną Eos, przez Jutrznię chóralną?

Elis *(smutnie).*

Znam, matko, znam.

Matka.
A czy znasz dziecino,
Pierś białośnieżną matczyną,
I złotoskrzydłe, czy znasz kołysanki,
I marmurowej świątyni krużganki.

Elis *(smutnie).*
Znam, matko, znam.

Matka.
Więc słuchaj: Fatum, Matka, Bóg sam
Dały ci rozkaz: królewski dyadem
W proch ma się zmienić pod miłości jadem!

Elis *(smutnie).*
Wiem, wiem, nastaje godzina,
Gdy wielki rozkaz dostaje dziewczyna:
Ma zabić; nie nożem, nie zatrutym trunkiem,
Ma zabić go pocałunkiem.

Matka *(w ekstazie).*
O, zemsty, zemsty złotoskalne morze,
Bądź pochwalone ty, oślepiające!
Sam Aleksander powołał na łoże
To dziecię moje wiośniane, płonące,
Tę jedną wybrał z cór Hellady,
Która śmiertelne nosi w ustach jady.

Elis *(łamiąc dłonie).*
O, matko, matko! przed ogromem czynu,
Nim duch się ucieleśni,
O pieśni, matko, daj pieśni,
Niech się duch roześni,
Niech się duch rozmarzy,
O, pieśni, matko, daj pieśni,
Ze złotych pól, z ołtarzy.

Matka.
Chcesz pieśni, dobrze! więc pieśń ja ci dam,
Z za Elizejskich pieśń bram
Chcesz pieśni, zbliż się, słuchaj
I świętym ogniem wybuchaj
I pal, i niszcz, i burz!

Elis.
Słucham, słucham już . . .

Matka.
Między wieczorem a rankiem,
Po gajach się tuli milczenie,
A z ziemi gwiazdami, iskrami,
Promienne wytryska nasienie.

I wtedy widać, jak cienie,
Do cedrów podobne libańskich,
Tłumami mkną za księżyce
I do oczu ścielą się pańskich.
I Panem owłada marzenie,
I marzy sam Bóg Izraela,
A z ziemi wytryska nasienie
I świat się w snach rozaniela.

Elis *(marząco).*
O, jak pięknym on był, gdy z namiotu,
Strzelił oczyma sokolego lotu.

Matka *(z radością).*
Kto on, kto on?!

Elis.
On, Aleksander, Król.

Matka.
Znasz rozkaz, znasz moc łona.

Elis.
Znam rozkaz, znam moc łona,
Niech będzie miłość pochwalona.

Matka.
Królewski dyadem
W proch ma się zmienić pod miłości jadem!

Elis.
O pocałować, pocałować
Jakby dusza chciała,
Lecz miłość nie pozwala.

Matka *(z przerażeniem).*
O Elis, Fatum ogniem pała.

Elis.
Ja pocałować go nie mogę,
Bo ja go kocham . . .

Matka.
O, Elis, Elis . . . matka cię zaklina,
Spełń rozkaz.

Elis.
O jaśni bogowie, litości!

Matka.
O, Elis, Elis . . . nastaje godzina.

Elis.
Wieczyści bogowie, litości!

Chór.
Masz objąć go i pieścić masz,
Na twoją i na boską cześć,
O ty mu usta winne dasz,
I Elizejską podasz wieść.

Matka *(z patosem).*
U kochającej wyrastają skrzydła,
I cudne, senne malowidła,
Jak tęcze lśnią nad duszą . . .

Chór.
O biada tym co naruszą
Miłości boskie sny,
Krwawemi za to płacą łzy,
Aż do ostatnich pokoleń,
Aż do ostatnich wyzwoleń!

Elis.
O jak pięknym on był, gdy z namiotu
Strzelił oczyma sokolego lotu,
I zasłonę roztrącił żelazną prawicą,
I wyszedł, jak Jowisz, lśniąc błyskawicą.

Chór.
I dał znak ręką i z ciemnych ogrodów,
Wyjdą śpiewacy płomienie narodów,
I błyśnie okiem i falangi błysną,
Ruszą z łoskotem i jak morze prysną.

Elis.
O pocałować, pocałować,
A potem umrzeć! a potem się schować
W skrzydlatych cieni krainę.
O, pocałuję i zginę!

Matka.
Elis, Elis — matka cię zaklina,
Spełń rozkaz!

Elis *(z mocą).*
O matko, matko, już moc mam, już!
Podniesion przedofiarny nóż
I tam, gdzie Królów świeci tron,
Kieruje kroki skrzydlaty zgon.

Matka.
Zna rozkaz, zna moc łona,
Niech będzie zemsta pochwalona!

Elis *(z rozpaczą)*
O, jaśni bogowie, litości!

Matka.
Na duchu padasz znów!?

Elis.
O Matko..... mów!

Matka.
O biedna dziewczyna!
Masz zabić dziś syna
Filipa..... boFilip wzgardził mną.
Och, rozkładałam mu ramiona,
Och, zwałam go na szczyt mego łona,
A on pogardził mym żalem,
Wzgardził miłości koralem
I za to ród jego zginie.
Czyj ród nie uczcił miłości,
Pogrążon będzie w nicości.

Elis *(wsłuchana)*
O już, o już...
O, pocałować, pocałować,
A potem umrzeć.....

(matka dziękuje niebu, ręce do nieba podnosząc).

Chorus.
Wolom rządzącym staje się zadość,
Pan złocistego się zbliża namiotu,
Nic nie powstrzyma przeznaczenia grotu,
Nadchodzi Król, Król, Król.....

Scena II-ga.

(Ciż, wchodzą: Aleksander, Arystoteles, nie widzą Kobiet).

Aleksander *(w zapale)*
O, mój mistrzu drogi,
Za jutrznią sławy promienieją bogi!

Arystoteles *(z powagą)*
Nie unoś się Królu! Wielcy spokojni,
Wielcy w wielkość zbrojni,
Wszak się unosić zbytecznie,
Tym, którzy mają bez końca żyć, wiecznie.

Aleksander *(zamyślony)*
Mistrzu drogi,
Za jutrznią sławy promienieją bogi!
Dusza doznaje jakichś dziwnych znamion,
Złociste skrzydła odczuwa u ramion

I tak się zdaje, że wszystkie rozkosze
Od pierwszej jutrzni aż do ostatniej
Przechodzą w serce i duch w bratniej
Miłości zrzuca ziemskie nosze.

(zamyśla się).

Chorus.

Jak złota skarga nocnych głusz,
Jak pieśń, co życie wiecznie targa,
Jak rozjęczała serca skarga,
Tak stoi pani jasnych dusz.

Aleksander *(szybko odwracając głowę)*

Ach, Elis, Elis! Prawda... zamyślony
Uniosłem się myślą tam, gdzie lśnią korony
Wieczystych sław! Patrz, mędrcze, patrz!
Wczoraj wybiegłem na skałę odludną
I na brzegu srebnego strumienia
Ujrzałem ją piękną, radosną i cudną
Pełną boskiego wejrzenia...

(zbliżając się do Elis)

Patrz, po jej ciele ręka słodko płynie
I, rzekłbyś, w doli nieskończonej ginie,
Na linjach jej bioder skrzydlate amory,
Na jej goleniach tak cudne ubiory,
Jakgdyby nocna sprowadzała cisza
Tam boskie oko samego Jowisza!

(po chwili)

O Elis, Elis, ty piękna, ty cicha,
Ty nieskalana w pysznej rozkoszy,
Ty jasna! Ty, której nie spłoszy
Cień bachantckiego kielicha.
O, jakżeś piękna ty cicha!
O, błogosławię wstyd twoich lic,
I błogosławię kształt twego łona,
O, Elis przyjdziesz do mnie śnić,
O, Elis, bądź pochwalona!

Elis *(w zachwycie)*

Samo Słońce, Samo Słońce,
ja w czarach, ja w marach, ja śnię.
Nie zbliżaj się, panie mój, nie!

Aleksander *(z uśmiechem miłosnym)*

Gdy złotej Dyany łuk nad skałą
Wystrzeli złotolśniącą strzałą,
I sinych mórz wysrebrzy toń...
Gdy zefir cichy rozskrzydlony,

Na gaje zwiesi swe opony
I z sennych mirtów tryśnie woń,
Gdy chyże Fauny za Dryadną
Rozpromienione w gąszcze gaju wpadną
I zaszeleści smętny gaj,
Wtedy do mego wejdziemy namiotu
I wtedy powstaną nam skrzydła do lotu
I boski zamigoce raj!

Elis.

Samo Słońce, samo Słońce,
ja w czarach, ja w marach, ja śnię.
O Matko, matko, to król każe sam.

Matka.

Znam rozkaz króla... znam!

Aleksander.

Wybacz mi, mędrcze, żem odbieżał cię.

Arystoteles.

Przywykłem od młodzieńczych lat,
Kiedym z Platonem chadzał rad
W cienistych dumać alejach.

Aleksander.

Chodźmy w aleje, chodźmy tam.
Elis, żegnaj w Empirejach.

(wychodzą)

Scena III-cia.

Elis.

O pocałować, pocałować,
A potem umrzeć! A potem się schować
W skrzydlatych cieni krainę,
O, pocałuję i... zginę.

(Zasłona spada).

ODSŁONA II-ga.

Noc. — Scena ta sama. — Bogini Matka. — Elis. — Chorus. — Potem Apollo. — W namiocie śpi Aleksander. — Elis to podchodzi do wrót namiotu, to znów odbiega przerażona.

Elis *(wielkim głosem).*

Wieczyści bogowie! O, wy tam na kresach
O losach radzący ludzkości,
Złotymi skrzydłami szumiący w Hadesach
O, jaśni bogowie, litości.

(łamie dłonie).

Chorus.
Już boskiej Dyany łuk nad skałą
Wystrzelił złotolśniącą strzałą
I sinych mórz wysrebrzył toń . . .
Już zefir cichy rozskrzydlony
Na gaje zwiesił swe opony
I z wonnych mirtów trysła woń.

Elis *(w rozpaczy).*
O, jaśni bogowie, o, po co wy gwiazdą —
Z ócz Aleksandra złocistą
W me śnieżne łono cisnęli!?
O, po co zbudzili snów gniazdo
I biodra me białe kwiecistą
Skrzydlatą włosienią opięli.

(łamie dłonie).

Chorus.
Po jednolicym Apollinie
Wielkolicy Dyonizos kroczy,
W szumiącym morzu dzień zginie,
A ciemna noc ziemię otoczy
I w blaskach błądzących pochodni
Powstaną rozkosznych snów godni,
I różnobarwne napłyną obrazy,
I poprowadzą świat do Ekstazy.

(bogini Matka modli się cicho).

Bogini Matka *(grobowo).*
Elis, Elis patrz! Dyany łuk nad skałą
Wystrzelił złotolistną strzałą.

Elis *(w szale).*
Szału, szału Dyonizosie!
Dytyrambu splecionego z wyciem!
Wyjdź z czerwonowłosych nimf okryciem,
Wyjdź w szalejącym patosie,
O, z miedzi piorunowem biciem
Wyjdź bogu, wyjdź naczelniku
Jasnych pochodni i nocnego krzyku . . .

Bogini Matka *(podbiega).*
O Elis, Elis! już Fauny za Dryadną
Rozpłomienione wnet do gaju wpadną
I zaszeleści smętny gaj . . .
Już do złotego masz wstąpić namiotu
I masz rozłożyć ramiona do lotu,
I boski rozpłomienić kraj . . .

Elis *(zamyśla się nagle).*
O, matko, tę pieśń ja znam,
To król, to król każe sam . . .
(podchodzi do namiotu, składa ręce jak do modlitwy).
Śpij boski, śpij błogosławiony . . .
O, pocóżeś pierzastą strzałą
Wpił się w mą czystość, w me ciało?
O jasny, śliczny, wymarzony,
Obudzisz we mnie święty zdrój
I nowych stworzeń wydam rój
I nowe gwiazdy, nowe słońca,
I będę, jako Bóg bez końca,
I będę, jako jasny dzień
Jutrzenką cichą będę lśnić . . .

Bogini Matka *(grobowo).*
Elis, księżyc rzucił cień . . .

Elis *(zrywa się).*
O po cóż, po cóż żyć!!!

Bogini Matka.
O, Elis, Elis — matka ciebie wzywa
Spełń rozkaz — — — —

Elis *(płacze).*
O ja nieszczęśliwa . . .

Bogini Matka *(wielkim głosem).*
Masz objąć go i pieścić masz
Na twoją i na boską cześć . . .
O, ty mu usta wonne dasz
I Elizejską podasz wieść . . .

(Elis przed namiotem).

Elis *(błagalnie).*
O, ty, coś jeszcze przed bogami
Szła przed gwiazdami, przed tęczami,
Ty jasna muzyko! ty, któraś wywiodła
Kwiat z płonącego chaosu,
Ty, której głosu
Szuka łakomie i sosna i jodła,
O, ty, muzyko, pomocy! pomocy! . . .
Dusza zapada w kraj nocy . . .

Bogini Matka *(krzyczy).*
Zielone wieńce masz mu spleść
I na królewskie łoże doń,
Na twoją i na boską cześć,
Masz złożyć dziś dziewiczą skroń.

Elis *(u wejścia do namiotu).*

O pocałować, pocałować,
A potem umrzeć — a potem się schować
W skrzydlatych cieniów gęstwinie
O, pocałuję i — zginę....

(klęka).

O, żegnaj ziemio! żegnaj w fiołkowe
Płaszcze odziane słońce,
Żegnaj harmonio, w uśmiechu poczęta,
A w łzy iskrzące
Ubrana. — Żegnaj ukochana
Matko. Idę już idę — za dziwnym idę kwiatem,
Odziana idę szkarłatem
Przez łzy — przez jasne łzy — — —
O, serce płacze, o, serce wzdycha
I niespokojnie drży, tęsknie drży
I łka z cicha — — —

Bogini Matka *(wołając).*

O, Elis, Elis, fatum ogniem pała,
O, Elis, Elis, drży natura cała.

(Pioruny).

Elis *(zrywa się i odbiega od namiotu).*

Nieznany bogu — — zbaw —
W imię kobiety świętych praw,
Wyjdź niezbadany wielki robotniku,
Usłysz wołanie łabędziego krzyku . . .

Bogini Matka *(woła)*

O, Elis! — Fatum, Matka, Duch sam
Dały ci rozkaz....

(Piorun).

Elis.

Znam rozkaz, znam.

(na kolanach u wejścia namiotu, wijąc się z bólu).

Litości, bogowie, litości!
O, nowa śmierć powionie,
O, na marmurowem łonie
W purpurach błyśnie krew...
A na ramiona śnieżyste
Czerwony spłynie jad...
Z mych piersi ród wylęgnie,
Gwiaździste sfery sprzęgnie...
Z mych piersi wyjdzie długi sznur

I zdławi świat.
Z mych łon powstanie zbrojna dłoń
I Elizejską zmąci toń...

Bogini Matka *(krzyczy).*

O, Elis, Elis — Fatum ogniem pała,
O, Elis, Elis, drży natura cała.

Elis *(głuchym głosem — namiętnie)*

O, matko, matko, — o już — o już
O, pocałuję — pocałuję
Te usta śliczne, koralowe...
Bo je miłuję, ach, miłuję
Te usta boskie, Apollowe...
I pocałunkiem je zabiję,
Roztulę, rozkołyszę,
Wyświeżę, jak lilię,
Umaję i uciszę.
O pocałuję, pocałuję
Ustami, źrenicami,
Bo je miłuję, ach miłuję
Te usta lśniące koralami...
I kędziorami je owiję
I wydam z ust korale...
I pocałunkiem je zabiję,
Przepieszczę i przepalę...

(wbiega do namiotu. — milczenie).

Bogini Matka *(patrząc zdala):*

W liljowe tuli go ramiona,
Niech będzie roskosz pochwalona!
Na pierśi kładzie go śnieżyste...
Stają się prawa wiekuiste.
Goreje zemsty sina toń,
Powstają białe ramiona do lotu....
I na dziewiczą chyli się skroń....
Pan złocistego namiotu.
Wydaje z ust korale
I kędziorami go owija...
I zmienia krew w opale...
I pocałunkiem go zabija...
Lilijowe świecą w krąg ramiona...
Płomienna zemsta ukojona...
Na piersiach leży król, snieżystych
Goreją ognie praw wieczystych...

(kamienieje. — wchodzi Apollo).

Chorus:

Wolom rządzącym stało się zadość,
Ale na ziemi królują radość
I wieczne życia promienie,
Więc, gdy się spełnia dziś przeznaczenie,
Jutro znów życie się słońcem napawa
I boski Apollo wstępuje w swe prawa...

Apollo *(u wejścia do namiotu):*

Ja bóg, ja Jedność, ja harmonja, moc,
Niepokalany, czysty, Jednolicy...
Ja wiecznie młody, niewzruszony,
Błogosławionej źródło ciszy,
Ja bóg, ja Piękno — Ogień, czar,
Wyzwalam was z przeznaczeń, z kar,
Powstańcie na rozkoszne boje...
Wy wieczni! wiecznych duchów woje!..

(odchodzi).

Chorus.

Miłości boskiej dziwne dary!
O, na rozkoszne idźcie boje,
Wy wieczni, — wiecznych duchów dwoje...

(Elis wychodzi pełna promieni z namiotu)

Elis *(podbiega do skamieniałej Matki).*

O matko, matko — samo Słońce, samo Słońce...
Stało przedemną, wspaniałe płonące
I owinęło me biodra,
I całowało po szyi,
A jakaś jasność szczodra
Z kwiatami lilii
Wpłynęła w me ciało rozkosznie...
Jak przezroczyste puchy,
Jak lotne duchy
Ku majom, ku wiośnie...
O, matko, matko, — wspaniałe, płonące
Widziałam samo Słońce...

Bogini Matka *(obejmując Elis)*

O, Elis, Elis — było Słońce,
Lecz za niem gwiazdy przyszły ludnie,
Więc idź dziecino snić bez zmory,
My w kraju gdzie pod tęczą cudnie
Bogowie wiodą rozhowory...
Bogowie wiodą rozhowory,
A jasność płonie nieskończona...

Przez złotocienne mknie wieczory
Łabędzio-skrzydła łódź Charona.
Promieni jasność nieskończona,
W cieniach cyprysów lśnią kolumny
I jasnych bogiń świecą łona,
I świeci błękit słodkoszumny,
W cieniach cyprysów lśnią kolumny,
A chyże fauny gonią w gajach,
A nad jutrzenką Jowisz dumny,
A lotne nimfy przy ruczajach,
Miedziane fauny gonią w gajach,
A ciche pieśni płyną ludnie
I o złocistych gwarzą majach,
Na szczerosine mkną południe,
Świetlane pieśni płyną ludnie,
A sny skrzydlate śnią bez zmory.
My w kraju, gdzie pod tęczą cudnie
Bogowie wiodą rozhowory.

(w namiocie u wejścia staje Aleksander).

Elis *(do Matki):*

O, Słońce, Słońce, — czy widzisz je?
To Słońce, Słońce — pokochaj mnie.

Koniec.